Rozmaitości

Dnia 9. Lutego **Nr 6.** 1839 Roku.

NUMER 76 I 77.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie.)

W rok po owym wypadku, podczas parnego, letniego dnia ku wieczorowi, wydał nadzorca rozkaz, aby niewolnicy, którzy już dzienną szychtę w głównéj szybie srébrnych min Nerczyńska ukończyli, przez tych, którzy nocną szychtę zacząć mieli, zluzowanymi zostali. Same okropne, szkaradne i największemi zbrodniami napiętnowane twarze wychodziły na widok światła z téj otchłani podziemnéj. Te z wydartemi nozdrzami postacie świadczyły, że w tych miejscach był zbiór najzapamiętalszych złoczyńców, którzy za swoje przestępstwa karę odbiérają. Ponurość okolicy odpowiadała smutkowi, który w tych miejscach mieszkał. Na jałowéj, krzemienistéj, prawie z wszelkiéj roślinności ogołoconéj dolinie, stała licha, drewniana cerkiewka, a pośród rzędem ustawionych dla wygnańców baraków, był dom urzedniczy, otoczony chatami dońskich Kozaków, którzy tu na straż przeznaczonymi byli. Wszędzie, gdzieś tylko rzucił okiem, widziałeś wielkie kupy żużla; grunt był piaszczysty i krągłemi bryłami kamienia zasiany, co sprawiało obraz najprzeraźliwszy. Domy téj kolonii były w czworobok zbudowane, przed jednym z tychże, dwoma karłowatemi brzozami ocienionym — tą jedyną drzewiną, którą tutaj czasem widzieć można — siedział gospodarz jego, stary, ale dość jeszcze rzeźwy Rossyjanin, który się z twarzy dobrym człowiekiem być wydawał. Przed nim stał mały drewniany stolik z czarnym chlebem i miską ryb zastudzonych, które z drugiéj strony gór, w rzéce Szylka się poławiają; duża flaszka wódki służyła mu za napój do wieczerzy. Urzędnik ten patrzył z największą obojętnością na długi szereg nieszczęśliwych, którzy z kopalni wyszedłszy, oddziałami do swoich baraków się rozchodzili, a na przeciw nich z tychże spieszyli drudzy, którzy ich miejsce w kopalniach zająć mieli. Jeden z podrzędnych urzędników zbliżył się do siedzącego pod domem dla zdania raportu.

»No, cóż tam Tymotfeju Nikityczu, co masz nowego?« zapytał naczelnik przeciągnąwszy się na ławce.

»Nie jedno, Alexandrze Iwanowiczu,« odpowiedział z obojętną miną dozorca. »Wołnie 8go Dymitra, po prawéj ręce, gdy numer 126 i 127 bryłę wyłamywali, urwał się kamień i piérwszemu nogę zgruchotał.«

»Głupiec! czemu nie był ostrożnym!« odmruknął przełożony. »Byłto łotr zuchwały, ale skoro się go porządnie kańczukiem połaskotało, brał się żywo do roboty. Cóż tam jeszcze?«

»Numer 135 podczas roboty nagle umarł!« odrzekł dozorca, ściskając za kolana naczelnika, który go wódką poczęstował. »Doktor mówił, że to skutek słabych sił jego, czemu i ja teraz wierzę, bo mi zawsze mawiał, że był hrabią.«

»Ba jeszcze co! wierz mu tylko;« rzekł przełożony, niosąc do ust spokojnie kawał ryby solonéj. »Mój ty poczciwy Tymotfeju! zaraz poznać, że jeszcze nie masz doświadczenia, bo na gołe słowo wierzysz; i ja takim z początku byłem; co gdy te łotry spostrzegli, wnet się wszyscy szlachcicami,

grafami, kniaziami porobili. Ala ja prawdę wymacać miałem sposób jedyny, za który wielką wdzięczność winienem memu poprzednikowi poczciwemu Stefanowi Kiryłowiczowi; niech go tam Ś. Stefan Parmeński ma na swojém łonie! »»Alexandrze Iwanowiczu!«« rzekł do mnie; »»jeźli chcesz wiedziéć jakiego stanu jest który z tych łotrów — chociaż ja nie wiém, nacoby się mnie ta ciekawość przydała — każ każdemu z nowoprzybyłych na powitanie tego grzbiet połaskotać, a zobaczysz, że ten, który jest delikatne paniątko, na takie poczesne zechce ze skóry wyskoczyć, przeciwnie zaś ten, który jest chłopem, albo prostym mieszczaninem, weźmie to za rzecz zwyczajną.«« Sam przyznać musisz Tymotfeju Nikityczu, że stary Stefan Kiryłowicz był wielkim znawcą ludzi. Prawdę mówiąc, rzadko ja tego używałem środka, bom już z natury nieciekawy, czy on kniaź czy chłop, cóż mnie to ma obchodzić? On dla mnie jest tylko numerem i nic więcej; ja go tylko liczę i każę mu liczyć, i tak go uważam, jak gdyby już z numerem na ten świat przyszedł.«

»Słusznie mówicie Alexandrze Iwanowiczu!« rzekł na to dozorca. »Wszakby sobie człowiek rady nie dał, gdyby między tymi łotrami jeszcze przyszło na różnicę stanu uważać. Numer wszystkich równymi czyni.«

Właśnie gdy tych słów dozorca domawiał, jakaś młoda, piętnasto-letnia dziéwczyna bardzo miłéj twarzy wyszła z domu. Pozdrowiła dozorcę jak swego znajomego i uchwyciwszy za szyję siedzącego na ławie starca, rzekła pochlebnym głosem: »Ojczeńku, mam do was wielką prośbę!«

Starzec spojrzawszy na nią uprzejmie i pogłaskawszy ją po głowie, rzekł: »Czegożto chcesz Alexandrówna? moja pieszczoto, moja duszko, moja zazuleczko! powiédz śmiało.«

»Siostra numeru 76, biédna Anastazyja, znasz ją, jest tam u nas w komorce i zachodzi się z płaczu, jéj brat jest bardzo słaby.«

»I nie ma temu dziwu,« odrzekł stary spokojnie. »Nie przysłano go tu na rozkosze.«

»Słaby?« rzekł dozorca. »To być nie może, przecieżby stał na doktorskim raporcie.«

»Otóż i siostra jego!« zawołała dziéwczyna. »Proszę cię, ojczeńku! mów z nią łagodnie. Jestto spokojna, usłużna i bardzo dobra osoba.

»To prawda! taką ona jest,« rzekł ojciec skinąwszy głową. »Żal mi téj biédnéj dziéwczyny; zdaje się być dobrego urodzenia i nie z biédnych rodziców; bo przybywszy tutaj, osobną sobie barakę najęła; wątpię bardzo, aby ona była siostrą numeru 76, prędzéjto będzie krewna, albo kochanka.«

»I mnie się tak zdaje,« odrzekł dozorca; »bo ten człowiek, którego ona bratem swoim nazywa, różni się od innych, jest spokojnym, milczącym i odłącza się od łotrów, skoro może.« W téj chwili drżącą nogą zbliżała się do nich postać niewieścia; byłato Anastazyja, narzeczona Fedora. Jéj twarz pokrywała wprawdzie bladość, ale ślady dawnego wdzięku były na niéj jeszcze i teraz widoczne.

»Przychodzisz mnie prosić, abym brata twego na cały dzień od roboty uwolnił?« rzekł przełożony; »ale to być nie może. Nie jest raportem doktorskim za chorego podany. Gdybym mógł, chętniebym to przez wzgląd na ciebie uczynił. Muszę się trzymać danego mi przypisu i porządku.«

»Ach! miejcie panie litość nad nieszczęśliwym! Siły jego zwątlone, ledwie się na nogach utrzymać może. Przez Boga was zaklinam miejcie litość nad nim!« rzekła Anastazyja żałośnie i ze łzami w oczach.

»A czemuż się u doktora nie zameldował?« zapytał przełożony.

»Bo się jeszcze słabości opiéra?« odrzekła Anastazyja; »ale że mocno ciérpi widać to na jego twarzy!«

»Dla czegoż podczas ostatniego przeglądu nie udał się do mnie z swoją prośbą?« zapytał dozorca.

»Bo jest za dumnym, aby o co kogo prosił,« odrzekła cichym głosem Anastazyja.

»Niechże tu poczciwy Chrześcijanin nie traci cierpliwości!« zawołał przełożony zaśmiawszy się na całe gardło. »Czy kto słyszał! Teraz te łotry jeszcze dumnymi być zaczynają! To się mi piérwszy raz w ciągu mojego tyluletniego urzędowania wydarza! No, no... nie płacz Anastazyjo!... ja tak źle nie myślałem. Tymotfeju Nikityczu! pójdź i zawołaj mi numer 76. Chcę sam z nim pomówić.« Dozorca odszedł, a przełożony nalawszy kubek gorzałki, nalégał na Anastazyję, aby takie skuteczne lekarstwo przeciw niezdrowemu powietrzu wypiła, która

chcąc zjednać sobie łaskawość jego, kilka kropel do ust wzięła. W tymże samym czasie widać było powracającego dozorcę, prowadzącego niewolnika w szaréj siermiędze.

»Słuchajno ty człowieku, ty numero 76! Jesteś ty chorym?« zawołał urzędnik z powagą do idącego. »Czemużeś nie meldował się doktorowi? albo czemuś nie prosił dozorcy o uwolnienie cię od roboty?« to mówiąc wskazał na Tymotfeja.

»Przebacz panie!« rzekł Fedor — bo onto był tym nieszczęśliwym; »nie miałem prawa meldować się za chorego, bom się dość jeszcze czuł na siłach.«

»A widzisz bojaźliwa gąsko! żeś się nadaremnie o niego troskała. Toć sam powiada, że jest zdrów jak ryba — to się rozumié zdrów, jak u nas, w kopalniach Nerczyńska, zdrowym być można.«

»Nie wierz mu panie! Zaklinam cię na Matkę Boską Kazańską, nie wierz mu!« rzekła Anastazyja ze łzami. »On jest chory, bardzo chory, ale umyślnie natęża się w pracy, aby prędzéj życie zakończył.«

»Ba, jeszcze co! właśnie ktośby tak był głupim; to są tylko przywidzenia kobiéce,« rzekł w dobrym humorze będący nadzorca. »Toby coś było w tych miejscach nadzwyczajnego. Tu się nie jeden obwiesił, albo sobie gardło poderznął, ale aby się miał na śmierć zapracować, tego się jeszcze żadnemu nie zachciało!... A teraz gadajże numero 76, jestżeś chorym albo nie? Jesteś nim? więc będziesz dzisiaj na cały dzień wolnym od roboty.«

»Fedorze! zaklinam cię!« zawołała Anastazyja ze łzami i złożywszy ręce.

»Nie jestem chory!« odrzekł Fedor spokojnie i ze stałością.

»Rzecz skończona,« rzekł nadzorca. »Pójdziesz więc do roboty. A żeś tak był poczciwym i prawdęś mówił — nie śmiéj się Tymotfeju, ja rzadko komu to powiém, ale teraz mówię to szczérze — za to żeś tak był poczciwym, dostaniesz jutro podwójną porcyję krup i śledzia jako nagrodę. A teraz idź i spuść się w szybę!...Ale, ale Tymotfeju! Jakże się ma numer 77? Czy jeszcze żyje?«

»Już kończy;« odrzekł tenże obojętnie; »urwana bryła dwa ziobra mu złamała, już go i doktor opuścił.«

»Tém lepiéj dla niego, że się nie będzie długo męczył?« rzekł nadzorca kiwnąwszy głową. »Dajże ten numer jednemu z nowoprzybyłych, a zaciągnąwszy go do rejestru, wyznaczysz mu robotę w nocnéj szychcie, tymczasem umierający ustąpi mu miejsca w barace. A ty numerze 76 weźmiész twego nowego towarzysza pod dozór i pokażesz mu, jak się ma brać do roboty. Z ciebie chłop rozumny, masz u mnie łaskę, sprawuj się tak zawsze, a ja o tobie nie zapomnę i często cię krupami i śledziem obdarzę.« Te słowa wyrzekł nadzorca łaskawie i oczekiwał z powagą na podziękowanie; ale gdy żadnego nie odebrał, dał znak z gniewem, aby cię Tymotfej, Fedor i Anastazyja oddalili; poczém zwróciwszy się do swojéj córki rzekł: »Teraz sama widzisz, moja zazulko, jak przykry i trudny jest urząd twojego ojca. Nie stałże ten łotr przedenną, jak gdyby miał ojca chanem nogajskich Tatarów, a matkę sułtanką Krymuł Ja mu dwa śledzie w darze przyrzekłem, a czy widziałaś, aby się zato choć ukłonił, albo przynajmniéj głową ruszył. Jak mówiłem, to są łotry, jeden jak drugi, czyto numer 76, czy 250!«

Tymczasem zaprowadzono Fedora z jego towarzyszami do szyby i kazano mu wziąć dla nowego przybysza potrzebne narzędzia. Skoro się na kilkaset sążni pod ziemię spuścił, udał się do okna, w którém pracował. Byłoto na dziesięć stóp szérokości wydrążone miejsce, w którego ścianach krusiec się znajdował, i w których dla wyśledzenia biegu żył srebrnych nowe chodniki wybito. Fedor usiadlszy na ułamku skały i rozświeciwszy lampę, spożył suchy kawałek czarnego chleba, poczém, westchnąwszy głęboko, chciał się wziąć do roboty, gdy oto skrzyp koła obił się z góry o jego uszy i dał się mu domyślić, żeto był jego nowy towarzysz, którego w koszu w głąb ziemi spuszczono. »Holaho! numero 76! pójdź tu i weź numer 77, twojego towarzysza!« rozległ się głos po pieczarach. »Zaprowadź go na miejsce i pokaż mu robotę.«

Fedor powstał i słyszał jak tętent kroków oddalającego się dozorcy ustawał, a nowoprzybyłego niewolnika coraz bardziéj się zbliżał. Wziąwszy lampę w jednę, a młot

w drugą rękę, wyszedł na przeciw towarzyszowi swojego nieszczęścia. Gdy się w chodniku zeszli, podnieśli obadwaj razem lampę do góry, chcąc się z oblicza obaczyć; ale skoro sobie w oczy spojrzeli — wykrzyknęli obadwaj z przestrachem tak przeraźliwie, że się łoskot ich wykrzyku po wydrążonych pieczarach, jakby grom odbił. Fedor i Manzoni stali na przeciw sobie.

Przez długą chwilę żaden z nich słowa nie przemówił, aż oto razem Fedor stawia lampę, upuszcza młot na ziemię, a potém jak lew rozżarty rzuciwszy się na Manzoniego, bierze go za gardło i całą mocą na kolana obala: »A tuś mi niegodziwy zdrajco!« zawołał; »godzina twoja wybiła! Pożegnaj się z tym światem! chwila zemsty nadeszła!« To mówiąc chwycił za młot obok siebie leżący, wywinął nim potężnie po nad swoję głowę i już miał uderzyć w głowę Manzoniego, ale razem opuścił ramię i stanął jak skamieniały. Gdyby Manzoni był tylko jedno słowo przemówił, albo tylko powieką ruszył, jużby żyć był przestał. To jego martwe, nieobronne zachowanie się sprawiło, że śmierci uszedł.

»Czemużeś we mnie nie ugodził?« zapytał Włoch po niejakiém milczeniu. »Oto jestem! uderz! Widzisz, że się nie bronię!«

»Poczwaro! żyj na tém większe męczarnie swoje!« zawołał Fedor porwawszy go za ramię i podniosłszy do góry postawił na nogach. »Pójdź za mną! i pij kroplami z tego kielicha, któryś dla mnie zaprawił!«

To rzekłszy rzucił mu młot pod nogi, i wetknąwszy mu przemocą lampę do ręki, kazał pójść za sobą. W milczeniu podniósł młot major i poszedł wolnym krokiem za swoim przewodnikiem.

Gdy już obadwaj stanęli na miejscu, gdzie ich praca czekała, Fedor zwróciwszy się do Manzoniego, zawołał głosem pełnym goryczy: »Tu nikczemniku jest kres twego zawodu! Los, któryś dla mnie zgotował, nie jest wprawdzie łagodniejszym od twego, ale jeżeli pod jego ciężarem upadnę, przynajmniéj czystość sumienia pocieszać mnie będzie; tobie zaś, gdy cię ciężka praca złamie; gdy ci od ciężkiego młota krew z po za paznogci wytryśnie, tobie nikczemniku, sama tylko wściekła rozpacz pozostanie.«

»Rozpacz, mówisz?« odrzekł Manzoni z największą obojętnością. »Rozpacz jest tylko przymiotem dusz słabych. Mąż hartownego ducha, sam sobie cel wytyka. Albożto zgasić płomyk życia, nie od niego zależy? Wszakże człowiek tém się nad zwierzę wynosi, że jest świadom swojéj mocy i że mękom swoim koniec położyć może. Oddal się ode mnie! Ja nie rozpaczam. Jestem świadom swojéj mocy: panem swego jestestwa.«

To rzekłszy ukląkł Manzoni i zaczął podkopywać wystającą z ściany bryłę kruścową. Fedor, zostawiwszy nikczemnika, poszedł do swojéj roboty, która mu już nie szła tak snadno jak wprzódy. Różne myśli snuły się mu po głowie. Krew żywiéj biegła po jego żyłach, a przecież niejaką ulgę w swoich cierpieniach uczuwał, któréj wprzódy nigdy nie doznawał. Nie tylko tą myślą jedynie się zajmował, że Opatrzność tym samym losem ukarała człowieka, który go do zguby przyprowadził; ożywiała go także nadzieja, że odkryta zbrodnia Manzoniego, może i jego niewinność okazać. Gdy się Fedor tym myślom oddawał, usłyszał tętent kroków, które się środkowym chodnikiem w to miejsce zbliżały. Strach go obleciał, obawiał się wyrzutów dozorcy, że dziś tak małéj pracy zostawił ślady. Nadchodzący zmierzał do szychty, w któréj Fedor pracował.

»Holaho! numer 76, wyjdźno tu!« zawołał Tymotiej Nikitycz w głębi podziemnego kurytarza, a potém, wszedłszy do szychty, rzekł do numeru 76: »Mnie się zdaje, że dla ciebie przyszła dobra nowina. Właśnie gdym się miał w szybę spuszczać, zajechał kibitką na podwórze oficér z Nerczyńska. Ledwie wszedł do izby nadzorcy, widziałem, jak z pospiechem po twoję siostrę posłano; zapewne nadeszła jakaś wiadomość, która się ciebie dotyczé.«

Co gdy Fedor usłyszał, zachwiał się na nogach i oparł o ścianę. Przeczucie radości prawie zmysły mu odebrało; a gdy Tymotfej Nikitycz zaczął mu rozprawiać, że już raz tego dożył wypadku, iż takimże sposobem nadbiegła z Nerczyńska kibitka i jednemu z więźniów uwolnienie przywiozła, dał się słyszeć w środkowym chodniku jakiś tupot wielu ludzi, którzy się coraz bardziéj zbliżali.

»Ja się nie omyliłem,« rzekł Tymotfej. »To stary Alexander Iwanowicz w własnéj swojéj osobie; o, ja go znam po chodzie, bo on tak mocno jak słoń stąpa! Musiało się coś ważnego wydarzyć, kiedy się tu kazał spuścić; zapewne ciebie szuka. Pójdź numer 76, pójdź na przeciw niemu!«

Chwiejącym krokiem i z bijącém sercem szedł Fedor za Tymotfejem do obszérniejszego sklepienia. Skoro tam stanęli, zastali już dwóch ludzi, z których jeden był nadzorca, a drugi feldjeger.

»Otóż i on!« rzekł piérwszy. »Ten, którego szukamy! Numero 76!«

»Jesteś wćpan porucznik z korpusu inżynierów, Fedor Mikołajewicz Stainhal?« zapytał feldjeger.

»Jestem nim!« rzekł młodzieniec głosem nieśmiałym.

»Życzę mu szczęścia. Jesteś wolny. — Gdy list majora Manzonigo, który tenże przez zbiegłego Tatarzyna do wezyra chciał przesłać, przejętym został, a sąd wojenny na majora wyrok wydał, kazał jenerał hrabia Suwarow natychmiast zrobić przegląd procesu wćpana, a nade wszystko wybadać sułtana Machsuta, jeńcem w Rossyi zostającego, o związkach, jakie między jego bratem, kapłanem-baszą, a Manzonim zachodziły. Ze śledztwa pokazało się, że to major skradł dokumenta, za które wćpana osądzono, i że on je przesłał do nieprzyjaciela. Prócz dekretu, który wćpana z więzienia uwalnia, mam jeszcze doręczyć mu list od jenerała Suwarowa.«

Fedor stał jak zmysłów pozbawiony. Ani słowa przemówić nie mógł; strumień łez potoczył się po jego licach bladych.

Gdy to się w sklepieniu działo, ucichło w szychcie, w któréj Manzoni pracował, a Tymotfej zapewniał, że słyszał, jak numer 77 zbliżył się i podsłuchiwał, a potém znowu się oddalił. Teraz dały się raz po razu słyszéć silne młotem uderzenia, co oznaczało, iż robotnik swoję pracę podwajał. Razem rozległ się okropny huk po wszystkich przestrzeniach pieczar, jak gdyby się ich sklepienia oberwały.

»Pójdźno i zobacz Tymotfeju, co się tam u licha znowu stało!« rzekł spokojnie nadzorca. »Zapewne nowy numer 77 nie umiał podkopać bryły i ta się z łożyska wysunęła.« Dozorca poszedł i wkrótce z pospiechem powrócił. »Jak gdybyś był prorokiem, panie Alexandrze Iwanowiczu; tak się, a nie inaczéj stało;« rzekł obojętnie.

»A Manzoni?« wykrzyknął Fedor.

»Nowy numer 77?« rzekł wraz nadzorca.

»Oho! ani go widać; leży pod urwiskiem skały,« odrzekł Tymotfej spokojnie. »Jutro każemy skałę odważyć, to się nam i numer 77 pokaże.« Fedor, złożywszy z pobożnością ręce i przycisnąwszy je do swoich piersi, spojrzał ku niebu.

Gdy Fedora z kopalni wyprowadzono, już go przy wnijściu z tęskną niecierpliwością oczekiwała Anastazyja, i z łzami radości w oczach rzuciła się mu na szyję.

Teraz ją Fedor wszystkim obecnym jako w moję narzeczonę przedstawił. »Tylko pod imieniem siostry mogła mi towarzyszyć w tę pustynię, w ten przybytek smutku i rozpaczy, i tu mi aniołem pociechy była!«

Nie mniejszą radość sprawił Fedorowi i list Suwarowa. Wyczytał w nim bowiem, że go jenerał ani na chwilę z pamięci nie wypuścił, i że po odkrytéj zdradzie Manzoniego, dowieść niewinności Fedora użył wszelkiego starania. Oznajmił mu oraz, że gdyby na przypadek Fedor nie chciał już w służbę wojskową powrócić, otrzyma posadę profesora nauk matematycznych w Moskwie.

Tylko dni kilka zabawił Fedor z Anastazyją w Nerczyńsku. W tém mieście zawarłszy z sobą związek małżeński, puścili się w drogę do ojczyzny.

Nie świetne, ale ciche, spokojne szczęście było im nagrodą, za to ciężkie doświadczenie, któiém ich niebo nawidziło!

NOWY, ZADZIWIAJĄCY

WYNALAZEK UTRWALENIA OBRAZÓW

CIEMNI OPTYCZNÉJ.

Na posiedzeniu paryzkiéj akademii umiejętności dnia 7. stycznia r. b., uwiadomił pan Arago o wynalazku pana Daguerre, któremu po sześcioletnich usiłowaniach udało się obraz za pomocą zwyczajnéj ciemni optycznéj na płaszczyznę rysunkową rzucony, przytrzymać czyli utrwalić.

Abyśmy czytelnikom naszym jaśniejsze o tym zadziwiającym wynalazku dać mogli wyobrażenie, musimy im przypomnieć, że ciemnia optyczna czyli *camera obscura*, jestto skrzynia dobrze zamknięta, do któréj promienie światła od przedmiotów zewnętrznych odbite, dostają się jedném tylko miejscem, to jest: przez (śklanną) wypukłą soczewkę, w ten sposób, iż obraz wyraźny tych przedmiotów pada na poziomą płaszczyznę białego papiéru, umieszczonego wewnątrz skrzyni w ognisku soczewki. Ale obraz ten nie wraża się w papiér sam z siebie; chcąc go schwytać, trzeba jego zarys obwieść ołówkiem — i tento jest dotychczasowy sposób zdejmowania widoków za pomocą ciemni optycznéj. Pan Daguerre zaś w swéj ciemni optycznéj podstawia zamiast białego papiéru płytę metalową, któréj powierzchnia jest w pewny sposób spreparowaną; promienie światła to mniéj to więcéj silne, odbite od części przedmiotu oświetlonych i ocienionych, padają na tę preparowaną powierzchnię płyty i działając na nią przez pewny czas, wrażają same z siebie (swojém chemiczném działaniem) obraz przedmiotu. Skoro ten obraz jest już zupełnie gotowy, p. Daguerre daje mu powłokę, aby dalsze działanie światła już go nie zmieniało.

Że światło swoim wpływem chemicznym zmienia kolory, wiadomo każdemu; wszak blichowanie naturalne płótna polega na téj własności światła. Przy odkryciu, o którém mówimy, chodziło o dwie rzeczy, najprzód: aby utworzyć taką substancyję, na którąby światło tak szybko i silnie działanie swe (chemiczne) wywiérało, iżby w kilku minutach wraziło na niéj obraz przedmiotu, powtóre: aby wygotowanemu w ten sposób obrazowi dac pewny rodzaj powłoki, któraby go od dalszego (już niepotrzebnego) działania światła zupełnie chroniła. Obadwa te środki odkrył p. Daguerre tak doskonale, że pod naszém niebem w 8 do 10 minutach oddaje za pomocą ciemni optycznéj obraz najdokładniéj odcieniowany, jak gdyby tuszem.*) Oko śkłem powiększającém uzbrojone, odkrywa w tym obrazie najdrobniejsze szczegóły, które zwyczajnéj jego uwadze uchodzą. Nie jestto tedy proste naśladowanie, ale sama najistotniejsza prawda. Podróżujący, który ołówka do ręki wziąć nie umié, będzie nam odtąd nieporównanie lepszych i dokładniejszych dostarczał widoków, aniżeli najpiérwszy na świecie malarz. Przy krajowidach metoda ta ma tę niekorzyść, że drzewa oddaje trochę niewyraźnie, a to po części dla tego, że promienie światła koloru zielonego zdają się słabe wywiérać działanie na massę, którą płyta rysunkowa jest powleczona, po części zaś, że liście są zawsze w niejakiém drganiu; ale do gmachów, dzieł kunsztownych, do gór i do perspektywy jest ona nieporównaną. Przy portretowaniu tą metodą zachodziłaby także ta niedogodność, że oczy modelu zawsze są nieco w poruszeniu, a tém samém nie mogłyby być wyraźnie oddane; ale do kopijowania wszelkich obrazów nic może być nic wyborniejszego.*)

Pan Daguerre zdjął już swoją metodą z mostu *des Saints Pères* niezmierzoną okiem galeryję Luwru w najdrobniejszych jéj szczegółach, i kościół *Nôtre-Dame* z mostu *de l'Archevêché*. Malarz Delaroche, który w pracowni pana Daguerre oglądał te dwa widoki, wyraża się o nich

*) Niektóre pisma niemieckie donoszą fałszywie, że obraz ten przedstawia się nawet i w kolorach naturalnych. Przyp. Red. Gaz. Lw.

*) Pewny dziennik paryzki donosi w tej mierze co następuje: »Widzieliśmy u samego pana Daguerre małe arcydzieła, w których sama natura się odbija, i dla tego w krótkich słowach, ale wiernie skreślimy, jakie takowe dzieła uczyniły na nas wrażenie. Ilekroć przedłożono nam nową kartę, tyle razy odnawiało i wzmagało się w nas podziwienie. Co za artystowski rysunek! co za prześliczny jasno-cień! jak doskonałe wykonanie! W jak złudnym sposobie oddane są tu wszystkie przedmioty! Jak silnie wyskakuje każdy szczegół w owych płaskorzeźbach! Tu przedstawia się leżąca Wenus pod wieloma względami z rozmaitego stanowiska: jak doskonale wszystkie jéj proporcyje są zmniejszone; jestto szczéry utwor natury, przedziwne dzieło aż do omamienia! Wszystko to jest wyborne, ale nie jestżeto nakoniec tylko tuszem zrobiony rysunek przez biegłego artystę? P. Daguerre zamiast odpowiedzi podaje nam do ręki śkło powiększające, za pomocą którego widzimy najdrobniejsze fałdeczki w przedmiocie, i linije w krajobrazie, których gołém okiem dostrzedz nie można. Za pomocą lornety zbliżamy do siebie przedmioty, które są od nas odległe. Tym sposobem, patrząc się na Paryż z stanowiska *Pont des arts*, poznajemy najdrobniejsze szczegóły; możemy policzyć wszystkie w bruku kamienie, widzimy wilgoć przez deszcz sprawioną, czytamy napis znajdujący się na tablicy sklepu. Wszystkie najcieńsze włókienka tkaniny światła z przedmiotu w obraz przeszły. Atoli jeszcze dziwniejszym okazuje się skutek, używszy do tego mikroskopu. Owad przez słoneczny mikroskop niezmiernie powiększony, okazuje się w tych proporcyjach jak najdokładniéj. Ztąd łatwo poznać można, że odkrycie to także w naturalnohistorycznym względzie może mieć wielką wagę. Szybkość, z jaką światło zupełny rysunek nam przedstawia, zostaje w proporcyi z jego siłą; i dla tego operacyja ta odbywa się w południe i w lecie z większym pospiechem, niż zrana, albo w wieczór, lub podczas zimy. Podobnież skutek podług szerokości jeograficznéj zapewne jest rozmaity. Pan Daguerre nie robił dotychczas doświadczenia tylko w jednym Paryżu, a śród najpomyślniejszych okoliczności opaźnia się ta rzecz do tego stopnia, że tylko martwą czyli spokojną naturę doskonale schwycić można, a ruchome ciała tylko spłynione w massę przedstawiają obrazy. Atoli z tego wszystkiego widać, iż pod gorącém słońcem Afryki okazałby się skutek bardzo spieszny, gdziebyśmy w okamgnieniu i obrazy ruchoméj natury otrzymać mogli.«

ze wszech miar najpochwalniéj, dodając: iż w nich przebija się nawet pora dnia, w któréj były zrobione.

Zastosowanie téj metody do przedmiotów umniczych, zacznie się zapewne od utrwalenia obrazów przez mikroskop otrzymywanych. Zyskają na tém bardzo wiele fizyjologowie, którzy dotąd z wielkim mozołem i ofiarą wzroku rysować musieli według mikroskopu. Pan Arago mniema, że i *Photometryja**) zyska wiele na tym wynalazku.

P. Daguerre nie piérwszy wpadł na myśl utrwalania obrazów ciemni optycznéj. Już od niejakiego czasu chemicy próbowali kilku takich kombinacyj, które wystawione na działanie światła zmieniają swój kolor. Jedną z takich kombinacyj i właściwie najdotkliwszą na światło, jest połączenie chloru i srébra chlorkiem srébra (*chlorure d'argent*) zwaną.**) Ciało to wtedy, gdy go preparują, jest białe, wystawione zaś na działanie światła, przybiéra kolor niebieskawy i czarny. Na téj zasadzie opiéra się może i wynalazek pana Daguerre.

Jeżli zamiast dawania tła pod obraz na metalu, uda się toż samo z papiérem, wtedy spodziéwać się można tém większego upowszechnienia tego wynalazku, który nieprzebrane obiecuje zastosowania. Idzie tylko o to, aby utalentowany wynalazca za wieloletnie mozoly i znaczne koszta doświadczeń przyzwoicie został wynagrodzony. Przywilej rządowy nie może go zasłonić, bo odkrycie to jest za nadto proste, aby od osoby do osoby w krótkim czasie nie przeszło. Najsłuszniéj będzie jeżli rząd odkupi tę nieocenioną tajemnicę i poda ją niebawem do powszechnego użytku.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł N. 6. i obejmuje: 1) Złe czasy. 2) Jakie są budynki gospodarskie najtańsze. 3) Narzędzie rolnicze. 4) O przewrotnym sposobie żywienia owiec. 5) O Jedwabnictwie. 6) Oświetlenie gazem 7) Cegielnia na parze. 8) Przemysł w podróży. 9) Nowy młyn.

Z listu z Krakowa. W roku 1838 nic godnego u nas nie wyszło z płodów literackich, coby wartało być wspomnianém. Książeczki dla dzieci, dziełko: »O zimnéj wodzie,« »O Morysońskich pigułkach« i t. p. to może były najważniejsze przeszłoroczne druki. Lecz na co godzi się zwrócić uwagę, to na »Rocznik towarzystwa lekarskiego,« wydany tegoż nakładem i obejmujący tak potrzebny dla języka Słownik polski wyrazów medycznych. — Literaci tutejsi pracują jednak nad kilka ważnemi dziełami, których wydanie i im i miastu naszemu zaszczyt przyniesie, jako to: prof. Wiszniewski pisze »Historyją literatury w Polszcze,« prof. Muczkowski »Historyją uniwersytetu Jagiellońskiego,« a prof. Trojański układa wielki łacińsko-polski »Słownik.« Przygotowują tu także do druku »Historyją króla Jana Kazimiérza. — Pan Głowacki nie rysuje daléj widoków Krakowa, wziął się do pastelów sposobem Endlichera i t. p., które dobrze robi. — Teatr tutejszy zupełnie jest opuszczony, bądź dla zimna, bądź dla braku gości, którzy tu zwykle dawniéj zapusty odbywali. Oprócz tego Warszawa co rok zabiéra nam kogoś z towarzystwa aktorów, i tak w upłynionym roku zabrała nam panią Niedzielskę, wytrawną aktorkę i nie złą śpiéwaczkę, a r. b. zabierze nam zapewne całą rodzinę Studzińskich, rodzinę od pra-pra-dziadów muzykalną. (6.)

Z Warszawy. Gazety wychodzące w Rouen obejmują bardzo zaszczytne podziękowanie p. Antoniemu Orłowskiemu, uczniowi byłego warszawskiego Konserwatoryjum, nie tylko za gorliwe zajęcie się przyprowadzeniem do skutku na korzyść ubogich muzyki kościelnéj w dzień Stéj Cecylii, lecz oraz za dyrygowanie tą muzyką. Składało ją przeszło 100 osób. Obok nieśmiertelnych dzieł Bethowena, Webera, Cherubiniego, wykonane były kompozycyje czcigodnego profesora z Warszawy, weterana Elsnera, którym artyści i amatorowie francuzcy najzasłużeńsze pochwali oddali. — Znany poeta p. Julian Korsak przygotował do druku dwa tomy Poezyj; w pierwszym będzie *Twardowski*, poemat dramatyczny, i *Kamoens*; w drugim przekład *Romea i Julii* Szekspira, poezyje egotyczne i różne. (G. Por.)

Małe teatra w Polszcze. W Krasnymstawie jeszcze znajduje się towarzystwo sceniczne pod zarządem jp. Okońskiego. Do Kutna zjeżdza się z okolic wielu obywateli, a szczególniéj w niedziele, dla znajdowania się w teatrze jp. Baszewskiego. Z Radomia już rozjechali się aktorowie w różne strony. P. Stobiński z swojém towarzystwem ma bawić publiczność kaliską. PP. Szymkajłowie i ich koledzy jeszcze są w Płocku. P. Feliński odbywa podróż dramatyczną na Podlasiu. W Lublinie dla towarzystwa p. Chełchowskiego odnawia się teatr. (K. W.)

Automat skrzypkiem. W dzienniku *Arcana science and art for* 1838, niejaki pan M. Bruyère o automacie, skrzypku zrobionym przez pana Mareppe, który się popisywał przed królewskiém konserwatoryjum w Paryżu, donosi co następuje: Automat ten wykonywa sztuki w tak doskonały sposób, iż zaledwo uwierzyć można; grał on przy towarzyszeniu całéj orkiestry z odznaczającą się dokładnością; zaczał trudném i sztuki pełném preludium; potém na czwartéj strunie wykonał *solo* świetnéj fantazyi *E-dur, allegro molto* — rzecz do nieopisania! Ton był podobnym do jakowegoś tonu, ale nie miał tonu skrzypców(!). Zdało się mi, jak gdyby mnie coś ruszało z miejsca, musiałem płakać, równie jak wielu wokoło mnie słuchaczy. Poczém nagle przeszedł w *cadenze* z podwójnemi gryfami, *arpegios*, na cztérech stronach, *Saltos à la Paganini*. W końcu grał *Coda prestissimo*. Wykonanie było czarodziejskie, słyszałem ja największych włoskich artystów, wielkiego artystę norwegskiego i w ogóle najświetniejszą muzykę, ale nigdy nie słyszałem tonów, któreby do tych podobne były. Automat zaczął *pianissimo*, wzmocnił swoję grę aż do *fortissimo*, a w końcu ton obumierał i milknął. Poczém autor, który sam jest biegłym na skrzypcach, pokazał wewnętrzny mechanizm automatu, który po większéj części z małych korb jest złożony, a przez te, kierujący nadaje ruch machinie, i tak dalece nią włada, iż podług zapewnienia pana Mareppe, machina ta w przeciągu dni czternastu wygrać może każdy utwor muzyczny. P. Mareppe pokazał także, że figura ta w pewnym stopniu gra nawet bez pomocy, i tak, gdy ją nakręcił, odegrała w samej rzeczy kilka świetnych waryjacyj. Lecz najdziwniejszą rzeczą w tém kunsztownem dziele

---

*) *Photometryja* jestto część nauki o świetle, mająca za przedmiot »oznaczenie natężenia światła w rozmaitych przypadkach.« Przyp. Red. G. L.

**) Najnowszy dziennik paryzki utrzymuje, że zdanie, jakoby chlor srébra był do tego środkiem, jest bezzasadne.

jest sposób, jakim automat słucha rozkazów kierującego, tak dalece, iż się zdaje, jak gdyby rozumem był obdarzony.

Wielka sanna jazda. W zimie 1721 r. Piotr Wielki mieszkańcom miasta Moskwy, którzy podówczas nigdy jeszcze nie widzieli wielkich okrętów morskich, zamyślił przedstawić widok floty, dla okazania im naocznie, że Rossyja zdobyty pokój, kwitnący stan handlu i rozszérzenie swoich granic najszczególniéj nowéj marynarce jest winna. Na ten koniec, jak wiadomo świadomym dziejów rossyjskich, urządził *wielką sanną jazdę*, która odbyła się w sposób następujący: »Sześćdziesiąt, częścią niezmiernego obwodu, częścią zwyczajnéj wielkości sań, przedstawiających kształt okrętu przez swe ubranie, przez wzniesione maszty, rozpięte żagle, liny i bandery, wyobrażało flotę, zacząwszy od największéj fregaty aż do małego batu. Naczelny okręt Bachusa, którym błazen nadworny w niedzwiedzią skórę oszyty dowodził, ciągnęło sześć niedzwiedzi. Zanim sunął się okręt muzyków, przez sześć wieprzów ciągniony. (Prawda, żeto nie było bardzo estetycznie.) Do łodzi, na któréj stał męźczyzna w ubiorze azyjatyckim, było szesnascie dużych kundysów przyprzężonych. Sześć okrętów z popami podobnież psy ciągnęły. Wielki okręt, wiozący maskę jako patryjarchę greckiego kościoła, ciągnęły konie. Za nim jechał okręt od dwóch niedzwiedzi ciągniony, na którym znajdowała się maska, przedstawiająca césarza z koroną cesarską na głowie i godłami całego Państwa Rossyjskiego. Na okręcie, zrobionym w kształcie muszli, jechał Neptun z trójzębem, i ten ciągnęły dwie maski, wyobrażające trytony. Poczém jechała wielka fregata o 32 działach (między któremi jednakże tylko ośm było z metalu), podobna zupełnie do trzymasztowego okrętu, i ozdobiona banderami i chorągiewkami; na téj znajdował się sam Cesarz w ubiorze kapitana okrętu. Szesnaście zadyszanych koni szło naprzód i cały ten kolos za sobą wlekło. Fregata, do któréj przymocowanych było 24 małych łodzi, wiozła na swym pokładzie członków wszystkich pod berłem rossyjskiém znajdujących się narodów, w właściwych im ubiorach. Z dużego, całkiem pozłoconego, zwierciadłami i jedwabnemi żaglami ozdobionego okrętu, wyglądała Cesarzowa w włościankę fryzyjską przebrana. Na okrętach zamykających ten orszak, jechał książę Menżykow z swoją małżonką, rodziną i służbą; książę Holsztyński, z dwiema po holsztyńsku przebranemi osobami, admirał Apraxyn, i chan multański Kantymir, w oryjentalnym ubiorze, wszyscy ministrowie i inne osoby ze wszystkich krajów europejskich. Tym sposobem przejeżdżał orszak po ulicach miasta, napełnionych tłumem patrzącego się ludu.«

Dobra rada! Chceszli rozgniewać swych przyjaciół? dajże im jaką radę. Jesteśli kochankiem i chcesz wiedzieć najlepszy sposób do pozbycia się swojéj kochanki? udziel jéj tylko jakiéj rady. Jesteśli ulubieńcem, a chcesz stracić łaskę swego przełożonego, starajże się mu dać jaką radę. Słowem, kto się chce stać natrętnym, nieznośnym i nienawidzonym powszechnie, ma zawsze do tego sposób w swojéj mocy. Niech tylko udziela rady, a skutek będzie niezawodny. Przyjaźń pewnych dwóch dam jakkolwiek oparta na skale wiecznego, niezachwianego przywiązania, skończyła się w sposób następujący: »Najmilsza przyjaciółko! mnie się zdaje, że ty nié masz figury do tańca, dla tego radzę ci, abyś zaniechała na przyszłość téj rozrywki.« Naturalna, iż druga dama wzruszona była tym dowodem szczerości, z tego powodu odpisała jéj: »Moja luba! jestem ci bardzo za twoję radę obowiązaną; ten dowód przyjaźni wymaga wzajemności z méj strony; a przeto radzę ci szczérze, abyś śpiewać przestała, ponieważ głos twój w wyższych tonach częstokroć do melodyjnego miauczenia kotów jest podobny.« Żadna z nich nie usłuchała rady swéj przyjaciółki; jedna tańczyła, a druga śpiewała jak i przedtém, i obiedwie były od téj chwili jedna dla drugiéj, zawzięte nieprzyjaciółki.

Przestroga dla ciekawych z boku. Dziennik *Telegraf* donosi: Doświadczeni lekarze zrobili niedawno uwagę, iż rozszerzona choroba patrzenia zyzem i krótkiego wzroku przezto się znacznie wzmaga, iż w nowszym czasie przyzwyczajono się dla ekonomii nie kupować książek, a przecież je czytać, i z tegoto powodu książki, które księgarzowi zwrócone być mają, po największéj części tylko z boku są rozerznięte i w tém niewygodném położeniu czytane. Łatwo sobie wyobrazić można, iż ukosny kierunek źrenicy w tak niedogodném czytaniu, na zdrowy wzrok bardzo szkodliwe skutki wywiéra.

Zabezpieczenie zdrowia. My żyjemy teraz, że tak rzec można, w wieku rzeczywistej pewności. Człowiek nie błąka się już po omacku; ale siłuje być pewnym swojéj rzeczy. Ztąd tyloliczne zabezpieczenia. Praktyczni Amerykanie, razem z zimnymi Anglikami, zawsze nas w téj mierze wyprzedzają. Pierwsi zawiązali obecnie towarzystwo zajmujące się zabezpieczeniem zdrowia. Pomysł stanowiący podstawę tego przesiębierstwa nie jest najgorszy. Członkowie tego nowego instytutu biorą na siebie tę powinność, iż w przeciągu lat ośmiu nigdy chorować nie będą; inaczej tracą cały kapitał wniesiony; im częściéj podlegają chorobie, tém więcéj płacą od osoby; jednakże ten, co przez przeciąg lat ośmiu wytrwa w czerstwem zdrowiu, otrzymuje w nagrodę znaczną kwotę. Azali lekarze z tego osobliwszego instytutu zabezpieczenia są kontenci, wątpią powszechnie. Ale na wszelki sposób życzyćby należało podobnego instytutu dla wielu dyrekcyj teatru, przezcoby nie jednéj chorobie, któréj członkowie sceny częstokroć podlegają, zapobieżono.

Scena do komedyi. W mieście M* pewien ubogi poeta powziął najgoretszą miłość ku pięknéj siostrzenicy i jedynéj spadkobierczyni majętnego wprawdzie, ale bardzo skąpego kupca. Młody poeta przeniknięty najszczérszém uczuciem, odważył się prosić o rękę dziewicy, od któréj nawzajem był kochany, ale dumny wujaszek jéj, odprawił go z tym dodatkiem, aby się więcéj nie pokazywał w jego domu, ani téż z siostrzenicą żadnego nie utrzymywał związku. Lecz miłość jest przebiegła. W krótkim czasie siostrzenica wynalazła sposób przesyłania listów do swojego kochanka, i zaczęła z nim korespondować; zwierzyła się nawet z tém przed swemi przyjaciołmi i znajomemi, aż nareszcie dowiedział się o tém także wujaszek, który, nie chcąc sławy siostrzenicy na obmowę narazić, zezwolił na zamęzcie, jednakże pod tym jedynym warunkiem, aby mu powiedziano, jakim sposobem i przez kogo przesyłano sobie miłosne listy, by przynajmniéj na tym niegodziwym i zdradzieckim posłańcu wywrzéć mógł swoję zemstę. Ale jakże się nie zdziwił, usłyszawszy i przekonawszy się na własne oczy, że on sam był téj korespondencyi posłańcem! Albowiem młody zięć i teraźniejsza jego żona wiedzieli, że wujaszek przez całą jesień i zimę uczęszcza do kawiarni. W to miejsce udawał się regularnie o tym samym czasie kochanek, i podczas gdy kupiec grał w pobocznym pokoju w wista, młody poeta, odpiąwszy z pod kołnierza u jego płaszcza przyśpilony bilecik od swéj kochanki, odpisał spiesznie i przypiął swą odpowiedź na tém samém ukrytem miejscu. Kupiec dowiedziawszy się o tém roześmiał się i — przebaczył.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*